

UKRAIŃSKA LISTA KATYŃSKA

22 września 1939, godzina 2
*Gen[erał] Langner oddał miasto Sowieckiej Armii,
która lada godzina wejdzie do Lwowa.
Niech żyje Polska!*

Wiktor Chajes, z którego dziennika: *Pamiętnik Polaka wyznania mojżeszowego z lat 1926–1939* pochodzi motto do niniejszego artykułu (był to jego ostatni wpis), to zasymilowany Żyd, wiceprezydent kresowego bastionu polskości – Lwowa, i wreszcie – jedna z ofiar odrażającej zbrodni, którą Sowieciom przez ponad pół wieku udawało się ukrywać przed światem. Prawda o Zbrodni Katyńskiej została potwierdzona przez stronę rosyjską dopiero w październiku 1992 r., kiedy to Rosjanie przekazali Polsce kluczowy dokument – uchwałę Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r.

Dokument ów, jeden z najpilniej strzeżonych sekretów Związku Sowieckiego, stanowił niepodważalny dowód, że decyzję o wymordowaniu polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie podjęły najwyższe władze partyjno-państwowe ZSRS. W jego świetle stało się oczywiste, że za Zbrodnię Katyńską odpowiada nie tylko i nie tyle szef NKWD Ławrientij Beria i jego współpracownicy – jak ujmowano to jeszcze w komunikacie agencji TASS z 13 kwietnia 1990 r. – ale sowieckie państwo jako takie. Zaczęliśmy inaczej patrzeć na problem „sprawstwa kierowniczego” mordu katyńskiego, jak również inaczej rozumieć samą Zbrodnię Katyńską.

Otrzymaliśmy bowiem nieznaną, a jednocześnie wstrząsającą informację: oto w tej samej uchwale Politbiuro zleciło NKWD ZSRS rozstrzelać – obok 14,7 tys. jeńców – również 11 tys. więźniów, przetrzymywanych w więzieniach w tzw. zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi (w terminologii sowieckiej określano tak okupowane po 17 września 1939 r. przez ZSRS Kresy Wschodnie). Uchwała, co istotne, wpływała z przedłożonej tego samego dnia Józefowi Stalinowi propozycji szefa NKWD ZSRS, Ławrientija Berii – rozstrzelania jeńców i więźniów (do której zresztą ta uchwała nie wniosła żadnych korekt, stanowiąc jej dosłowne powtórzenie). Chociaż z kolejnych przekazanych wówczas Polsce dokumentów wynikało, że ostatecznie rozstrzelano nie 11 tys., a 7305 cywilów, to z chwilą ujawnienia uchwały Biura Politycznego przyszło nam dokonać redefinicji Zbrodni Katyńskiej, uwzględniającej fakt, że jej ofiarą padli nie tylko wojskowi i policjanci, jak sądziliśmy wcześniej, ale także ludność cywilna.

Kim byli rozstrzelani cywile? Uchwała Politbiura ujmowała tę rzecz bardzo ogólnie, wymieniając jedynie kategorie osób, które miały być zgładzone, czyli: „członków różnorodnych kontrrewolucyjnych organizacji, obszarników, fabrykantów, oficerów, urzędników i uciekinierów”. Ta ostatnia kategoria obejmowała ludzi, którzy usiłowali przedostać się spod okupacji niemieckiej na tereny opanowane przez wojska sowieckie, zostali jednak aresztowani podczas przekraczania niemiecko-sowieckiej „granicy” i osadzeni w więzieniach.

Uzasadniając swą propozycję w odniesieniu do tej kategorii aresztowanych, szef NKWD pisał: „Wśród zatrzymanych uciekinierów i osób, które naruszyły państwowe granice, wykryto także znaczną liczbę osób, członków k[ontr]r[ewolucyjnych] szpiegowskich i powstańczych organizacji”¹.

Rozwiąć tu należy wątpliwość, którą może wywołać kategoria: „oficerowie”. Obejmowała ona faktycznie oficerów, tyle że nie tych, którzy dostali się do niewoli w czasie działań wojennych, a tych, których aresztowano już po ich ustaniu. Z kolei potrzebę rozstrzelania tych ludzi Beria wyjaśnił ich zaangażowaniem w „antysowieckiej konspiracji”: „Organy NKWD w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi wykryły szereg k[ontr]r[ewolucyjnych] organizacji powstańczych. We wszystkich tych organizacjach k[ontr]r[ewolucyjnych] aktywną rolę kierowniczą odgrywali byli oficerowie byłej armii polskiej, byli policjanci i żandarmi”².

Jak stanowiła marcowa uchwała Biura Politycznego, wyroki na więźniów – podobnie zresztą jak na jeńców – miała wydawać „trójka” wysokich funkcjonariuszy NKWD, złożona z dwóch zastępców Berii: Wsiewołoda Mierkułowa i Bachcza Kobułowa, oraz Leonida Basztakowa – szefa 1. Wydziału Specjalnego NKWD ZSRS. Podstawą ich działalności miały być informacje przekazywane przez NKWD Ukrainy i Białorusi – co było oczywiste, jako że właśnie enkawudziści prowadzili śledztwa przeciw wymienionym w uchwale cywilnym obywatelom polskim.

Po zaznajomieniu się z omawianym dokumentem strona polska stanęła przed pilnym zadaniem identyfikacji rozstrzelanych cywilów. Zainspirowane przez nią poszukiwania w archiwach Ukrainy zakończyły się sukcesem w 1994 r., kiedy to Służba Bezpieczeństwa tego państwa przekazała zastępcy prokuratora generalnego RP, Stefanowi Śnieżce, spis 3435 obywateli polskich zgładzonych w 1940 r. na Ukrainie na mocy marcowej uchwały Politbiura. Formalnie rzecz biorąc, udostępniony dokument to alfabetyczny wykaz akt osobowych rozstrzelanych, wysłanych w listopadzie 1940 r. przez NKWD USRS do centrali NKWD w Moskwie.

Nie należy mylić Ukraińskiej Listy Katyńskiej – bo taką nazwę otrzymał ów spis – z „listami dyspozycyjnymi NKWD”, na podstawie których kierowano kolejne partie skazańców na egzekucje (znamy takie listy dla Kozielska i Ostaszkowa, ale już nie dla Starobielska). „Ukraińskich” list dyspozycyjnych do dziś nie udało się odnaleźć, jednak adnotacje przy nazwiskach zamordowanych pozwoliły ustalić, że łącznie list tych było 33, a na „przeciętnej” liście figurowało około stu osób.

Dla pełnej jasności cytujemy fragment takiej „listy” od pozycji 858 do 860 (cyfry w kolumnie po prawej stronie to oznaczenia kodowe list dyspozycyjnych):

„858. Dworzak Ludwik s. Józefa ur. 1900	55/3–32
859. Dwulat Wasyl s. Andrija ur. 1905	56/2–49
860. Dwulit Henryk s. Michała	65/3–126” ³ .

Wiedząc już, czym jest Ukraińska Lista Katyńska, spróbujmy przybliżyć losy ludzi, którzy się na niej znaleźli, i odpowiedzieć na pytania: kiedy zostali aresztowani, jakiego typu populację stanowili, w jakich okolicznościach ponieśli śmierć, gdzie zostali pochowani.

Pierwszych aresztowań na tzw. Zachodniej Ukrainie (tj. południowo-wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej) dokonywały względnie niewielkie, liczące od 50 do 70 osób,

¹ Cyt. za: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny sierpień 1939 – marzec 1940*, Warszawa 1995, s. 470.

² *Ibidem*.

³ Cyt. za: *Listy Katyńskiej ciąg dalszy*, Warszawa 1994, s. 20.

formacje – grupy operacyjno-czekistowskie NKWD. Były one tworzone na rozkaz Berii od 8 września 1939 r. w Kijowie, pod nadzorem komisarza bezpieczeństwa państwowego III rangi, Iwana Sierowa⁴, który ledwie kilka dni wcześniej objął stanowisko Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Ukraińskiej SRS. Berii musiało zależeć na sprawnym działaniu grup, skoro przekazał do dyspozycji Sierowa sześćdziesięciu pracowników operacyjnych NKWD z odległego obwodu leningradzkiego, dorzucając do tego jeszcze dziesięciu z moskiewskiej centrali.

Zgodnie z poleceniem szefa NKWD, grupy miały aresztować „obszarników” i „kapitalistów” oraz najbardziej „reakcyjnych” przedstawicieli polskiej administracji, kadre kierowniczą policji, żandarmerii i Straży Granicznej, a także członków „kontrewolucyjnych” partii politycznych, takich jak Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Narodowe, Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Na użytek grup operacyjnych zestawiano – posługując się materiałami wywiadowczymi Pogranicznych Wojsk NKWD – listy osób przewidzianych do aresztowania. Z chwilą najazdu na Polskę grupy operacyjne (łącznie było ich pięć) ruszyły na zachód, posuwając się za linią frontu. Towarzyszyli im: zmierzający do Lwowa Sierow oraz specjalnie przysłany z Moskwy najbliższy współpracownik Berii, wspomniany już Mierkułow.

Podwładni Sierowa, chciałoby się powiedzieć – niestety! – mieli dobre rozeznanie polskiego społeczeństwa. Jak wynika z sowieckich dokumentów, tylko do 1 października 1939 r. aresztowali 3914 osób należących do kategorii wymienionych w rozkazie Berii. A był to zaledwie początek. Dalsze aresztowania „antysowieckiego elementu” prowadziły zarówno grupy operacyjne, jak i stałe struktury NKWD – tworzone w obwodach, rejonach i na kolei – których grupy operacyjne były zresztą załączkiem.

Wśród aresztowanych znalazły się wybitne osobistości przedwojennej Polski. We wrześniu 1939 r. Zarząd NKWD obwodu lwowskiego aresztował gen. dyw. w st. sp. Kazimierza Dzierżanowskiego, uczestnika wojny z bolszewikami (odznaczył się w walkach o Mińsk i Bobrujsk), byłego komendanta Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie i dowódcę Okręgów Korpusów w Grodnie i w Poznaniu. Również we Lwowie, 3 października, został uwięziony gen. dyw. w st. sp. Mieczysław Linde, uczestnik walk na przedpolach Lwowa w 1919 r. i wojny polsko-bolszewickiej; osadzono go w więzieniu przy ul. Zamarstynowskiej. Następnego dnia aresztowano kolejnego gen. dyw. w st. sp. – Władysława Jędrzejewskiego, uczestnika walk o Lwów w 1919 r. i organizatora Straży Obywatelskiej w tym mieście we wrześniu 1939 r. Wspomnianego już Wiktora Chajesa – działacza niepodległościowego i społecznego, bankowca, założyciela Muzeum Żydowskiego we Lwowie – po aresztowaniu w październiku 1939 r. zamknięto w więzieniu na Zamarstynowie. Kolejnym aresztowanym we Lwowie wybitnym przedstawicielem polskiego społeczeństwa był dr Wiktor Nechay, geograf i geolog. Do wybuchu wojny mieszkał w Katowicach, gdzie w miejscowym Muzeum Śląskim kierował działami: geologicznym i mineralogicznym; we wrześniu 1939 r. ewakuował się do stolicy Małopolski Wschodniej, gdzie 3 października został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu przy ul. Zamarstynowskiej.

Oczywiście, aresztowania nie ograniczały się do samego Lwowa – dokonywano ich na terenie wszystkich tzw. zachodnich obwodów USRS. W Tarnopolu już 18 września 1939 r.

⁴ Był on odpowiedzialny m.in. za porwanie szesnastu przywódców Polski Podziemnej w 1945 r. i aresztowanie w czasie Powstania Węgierskiego 1956 r. delegacji rządowej z wicepremierem Ferencem Erdeim i ministrem obrony narodowej, gen. Pawłem Maletterem na czele.

NKWD uwięziło prezydenta tego miasta, byłego posła na Sejm i ppłk. w st. sp. – Stanisława Widackiego. Sześć dni później w Dubnie został aresztowany wicewojewoda wołyński – Ignacy Strzeмиński. Enkawudziści z obwodu stanisławowskiego zatrzymali także 3 października 1939 r. byłego pepeesowskiego posła Zygmunta Piotrowskiego, gdy przekraczał granicę węgierską. W końcu września 1939 r. w Równem uwięziony został Dezydery Smockiewicz, również były poseł, a ponadto legionista, członek POW i szef miejscowego Obozu Zjednoczenia Narodowego. Ofiarą aresztowań padło wielu policjantów, jak np. uwięziony we wrześniu 1939 r. w Tłumaczu przodownik Policji Państwowej w tym mieście – Jakub Panichida.

W końcu 1939 r. ostrze aresztowań skierowało się przede wszystkim przeciw oficerom Wojska Polskiego. Ich działalność budziła silny niepokój Sierowa, który na początku listopada tego roku, w specjalnym raporcie alarmował Moskwę, że oficerowie gromadzą się na nielegalnych zebraniach, planują także ucieczki do Rumunii, na Węgry, Litwę oraz do Francji, jakoby w celu formowania tam „polskich legionów” do zbrojnej napaści na Związek Sowiecki. Bardzo prawdopodobne, że niepokój szefa ukraińskiego NKWD udzielił się kierownictwu resortu spraw wewnętrznych, które w miesiąc później zwróciło się do Biura Politycznego WKP(b) o zgodę na przeprowadzenie na Kresach akcji aresztowań kadrowych oficerów polskiej armii. Zgodę taką otrzymano 3 grudnia 1939 r. i już do końca tego miesiąca tylko na tzw. Zachodniej Ukrainie aresztowano 1057 oficerów WP.

Warto wymienić niektórych z nich. Tytułarny gen. dyw. w st. sp. Franciszek Paulik, uczestnik walk z Ukraińcami w 1919 r. i z bolszewikami w 1920 r., został zatrzymany i osadzony w więzieniu przy ul. Kazimierzowskiej – Brygidki. Do tego samego więzienia trafił ppłk piechoty w st. sp. Bronisław Mikołaj Szczyradłowski, zastępca dowódcy obrony Lwowa w 1939 r., aresztowany 10 grudnia 1939 r. we Lwowie. Również w grudniu aresztowano i uwięziono tam mieszkankę Lwowa, płk. dyplomowanego w st. sp. Jana Jordana-Rozwadowskiego, byłego pracownika Wojskowego Biura Historycznego, autora licznych publikacji, jednego z organizatorów lwowskiej Straży Obywatelskiej w czasie walk wrześniowych.

Przez cały czas trwały także aresztowania osób cywilnych: członków „kontrewolucyjnych” partii politycznych, uczestników konspiracji, ziemian i przemysłowców. Z zasady represjonowano wszystkich członków Związku Strzeleckiego, uznawanego przez NKWD za organizację „kontrewolucyjno-faszystowską”. I tak w połowie października 1939 r. w Łucku grupa operacyjno-czekistowska nr 3, dowodzona przez starszego lejtnanta bezpieczeństwa państwowego P. Krutowa, aresztowała Józefa Kurmanowicza, zastępcę przewodniczącego miejscowego Związku Strzeleckiego, i Władysława Leję – zastępcę komendanta tej samej organizacji. Oprócz Polaków, aresztowania obejmowały także przedstawiciele mniejszości narodowych: głównie Ukraińców i Żydów. W grudniu 1939 r. NKWD uwięziło w Horochowie Helenę Lewczanowską (Łewczaniwską), ukraińską działaczkę i byłego senatora I kadencji. Nieco wcześniej w Łucku sowiecka policja polityczna aresztowała innego działacza ukraińskiego i byłego senatora – Mikołaja (Mykołę) Masłowa. Osoby te wymieniamy nieprzypadkowo: figurują one na Ukraińskiej Liście Katyńskiej.

Ale nie o wszystkich wiemy równie dużo. O niektórych, a są ich dziesiątki, jeśli nie setki, nie potrafimy wręcz niczego powiedzieć. Kim byli np.: Franciszek Zajączkowski, ur. w 1897 r., syn Józefa; Zygmunt Kinel, ur. w 1884 r., syn Ignacego; Izaak Margulis, ur. w 1911 r., syn Samsona; Abram Fleszer, ur. w 1903 r., syn Lejba; Stefan Lesiw, ur. w 1893 r., syn Wasyla; Sydor Bodlak, ur. w 1912 r., syn Iwana? Pozostaje mieć nadzieję, że na ich bliższą identyfikację pozwolą dalsze badania. Możemy jednak powiedzieć, że wśród 3435 aresztowanych osób, które następnie znalazły się na Ukraińskiej Liście Katyńskiej, było 480 wojskowych, ponad

500 policjantów, ok. 100 sędziów i prokuratorów, 50 ziemian, 35 adwokatów oraz kilkudziesięciu pracowników administracji państwowej i samorządowej.

Los obywateli polskich – aresztowanych i więzionych na tzw. Zachodniej Ukrainie po 17 września 1939 r. – nie był przesądzony aż do chwili, kiedy z inicjatywy Ławrientija Berii Biuro Polityczne podjęło zbrodniczą decyzję. Początkowo wobec obywateli okupowanych terenów II Rzeczypospolitej zastosowano „normalne” procedury śledcze: brutalne przesłuchania i kierowanie zakończonych spraw karnych na Naradę Specjalną przy NKWD ZSRS (Osoboje Sowieszczanije NKWD ZSRS; OSO NKWD ZSRS). Choć ten pozasądowy organ był jedynie „maszynką” do wydawania wyroków wyłącznie na podstawie akt śledczych i podejmował decyzje w trybie administracyjnym, to jednak miał jedną, jeśli tak można powiedzieć, „zaletę”. Nie miał prawa do ferowania wyroków śmierci; najwyższą karą, jaką mógł wymierzyć, było zesłanie na osiem lat pobytu w obozach pracy przymusowej (łagrach).

Gdyby zatem nie marcowa inicjatywa szefa NKWD, która oznaczała przerwanie zastosowanych, „kodeksowych” procedur – większość aresztowanych zapewne by przeżyła. Tak się jednak nie stało. I nie do końca wiemy – dlaczego. Dlaczego procedura skazywania aresztowanych została przerwana i większość z przetrzymywanych w więzieniach kresowych – 11 tys. z ponad 18 tys. uwięzionych – postanowiono rozstrzelać (wiemy już, że faktycznie rozstrzelano o blisko 4 tys. więźniów mniej)? Materiały wspomnieniowe, bo tylko nimi aktualnie dysponujemy, nie są specjalnie pomocne w rozwikłaniu tego dylematu, w każdym razie stanowią wskazówkę, że aresztowanych traktowano indywidualnie i nawet status więźnia o niczym nie przesądzał. Marian Helm-Pirgo, urzędnik w Zarządzie Miejskim we Lwowie i kapitan rezerwy, został aresztowany 10 grudnia 1939 r. we Lwowie jako oficer (u którego dodatkowo w czasie rewizji znaleziono broń) i osadzony w jednej celi więzienia Brygidki z gen. Paulikiem i ppłk. Szczyradłowskim. W przeciwieństwie do swych współtowarzyszy z więzienia – przeżył. Oskarżonego o aktywną walkę z ruchem rewolucyjnym i klasą robotniczą oraz nielegalne posiadanie broni skazano „jedynie” na pięć lat obozów pracy przymusowej, w których udało mu się doczekać „amnestii” w 1941 r.

Nie wiemy również, dlaczego w propozycji Berii i uchwale Politbiura połączono sprawy jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więźniów. Wydawać by się mogło, że były one od siebie dość odległe: jeńcami zajmował się Zarząd ds. Jeńców Wojskowych NKWD ZSRS, natomiast więźniami Ukraińskie i Białoruskie NKWD oraz Zarząd Więziennictwa NKWD ZSRS.

Nad całością panowali tylko czterej ludzie: Wsiewołod Mierkułow, Bachczo Kobiułow, Ławrientij Beria i sam Józef Stalin. I tylko w tym wąskim kręgu, jak się wydaje, zrodzić się mogła myśl, by przeprowadzić akcję eksterminacyjną obejmującą ponad 25 tys. obywateli polskich o tak różnym statusie. A co było przyczyną jej przeprowadzenia? I tu gubimy się w domysłach.

Według teorii, którą można by nazwać „statyczną”, chodziło o likwidację elit, które zmierzały do odbudowy państwowości polskiej z bronią w ręku. Teorii tej nic nie brakuje, nie uwzględnia ona jedynie czynnika czasu i gwałtownego zarzucenia przyjętego już trybu wyeliminowania tychże elit metodą wysyłki do łagrów (jak wiadomo, procedurę skazywania na karę obozów uruchomiono także wobec jeńców obozu w Ostaszkowie).

Druga teoria, którą można by nazwać „dynamiczną”, widzi w propozycji szefa NKWD reakcję na alianckie plany uderzenia na ZSRS na froncie radziecko-fińskim oraz bombardowania pól naftowych w okolicach Baku. Strona sowiecka, wiedząc o nich, miała się obawiać buntu w obozach po ich urzeczywistnieniu – stąd decyzja o natychmiastowym wyeliminowaniu „zagrożenia”, jakie stwarzali wrogo nastawieni do ZSRS jeńcy.

Teoria ta – jak dotąd – nie tłumaczy, dlaczego zamordowano uwięzionych obywateli polskich. Uznając ją za prawdopodobną, można przyjąć, że aktem tym władze sowieckie chciały zabezpieczyć bezpośrednie zaplecze przewidywanego frontu metodą szybkiej likwidacji najbardziej niebezpiecznego „elementu” (bo wyrokowanie OSO, acz pewne w sensie ostatecznego wyniku, było procedurą dość czasochłonną).

Wróćmy do faktów. Po podjęciu przez Politbiuro uchwały z 5 marca 1940 r., niespełna trzy tygodnie później, 22 marca, Beria wydał NKWD Ukrainy i Białorusi rozkaz nakazujący przewiezienie 3 tys. aresztowanych z więzień zachodnich obwodów Ukrainy i 3 tys. z więzień zachodnich obwodów Białoruskiej SRR. Z treści rozkazu wynika, że więźniowie, którzy mieli być przewiezieni z zachodnich obwodów Ukrainy do więzień w Kijowie, Charkowie i Chersoniu, znajdowali się w następujących więzieniach:

lwowskim	900 osób
rówieńskim	500 osób
wołyńskim	500 osób
tarnopolskim	500 osób
drohobyckim	200 osób
stanisławowskim	400 osób.

Niestety, rozkaz nie mówi, ilu więźniów miało być umieszczonych – czytaj: rozstrzelanych – w każdym z trzech wymienionych więzień ukraińskich. Dlatego też po dziś dzień nie wiemy, ilu spośród tych więźniów zginęło w Kijowie, ilu w Charkowie, a ilu w Chersoniu. Naszej niewiedzy w tym zakresie nie były w stanie zlikwidować nawet prace ekshumacyjne prowadzone w Kijowie i Charkowie – o czym dalej.

Nie wiemy również, dlaczego szef NKWD polecił przewieźć tylko 6 tys. więźniów, skoro wiadomo, że później rozstrzelano 7305 osób. Według domniemań niektórych badaczy, „brakujące” 1305 osób znajdowało się już w „docelowych” więzieniach – wymienionych trzech ukraińskich oraz w więzieniu w Mińsku na Białorusi.

Wydaje się raczej, że ludzi tych dopiero planowano aresztować: z informacji biograficznych wynika bowiem, że część osób z Ukraińskiej Listy Katyńskiej została uwięziona w kwietniu, a nawet maju 1940 r.

Obowiązek zorganizowania przewozu 3 tys. więźniów z zachodnich do centralnych obwodów USRS – w terminie dziesięciu dni! – szef NKWD nałożył na Sierowa i wysłanego mu z pomocą szefa Zarządu Więziennictwa NKWD ZSRS – mjr. bezpieczeństwa państwowego Pawła Zujewa. Aby zwolnić miejsce dla przywożonych z zachodnich obwodów więźniów, Beria polecił swemu zastępcy, Wasilijowi Czernyszowowi, wyekspediowanie w tym samym terminie 3 tys. więźniów z więzień w Kijowie, Charkowie i Chersoniu do obozów pracy przymusowej. O dostarczenie wagonów do transportu więźniów szef NKWD zwrócił się specjalnym pismem do Ludowego Komisarza Komunikacji ZSRS – Łazara Kaganowicza. Nie pisał w nim wprost, że wagony potrzebne są mu do przewiezienia więźniów na egzekucję; użył kamuflażu, wzmiankując o „pilnym zadaniu operacyjnym”. Kaganowicz musiał jednak wiedzieć, o co chodzi – był jednym z członków Biura Politycznego, który głosował „za” przyjęciem zbrodniczej propozycji Berii. Zresztą także rozkaz z 22 marca nie nazywał rzeczy po imieniu, mówiło się w nim bowiem o „rozładowaniu” więzień zachodnich obwodów USRS i BSRS.

Na omawianym rozkazie Berii, niestety, dokumentacja NKWD, obrazująca przebieg likwidacji 3435 więźniów na Ukrainie, praktycznie się kończy. Nasza wiedza sprowadza się do ogólnikowej konstatacji, że więźniów tych przewieziono do Kijowa, Charkowa i Chersonia i tam wymordowano.

Kto przeprowadzał egzekucje? Tu też nie wiemy nic pewnego. Jeśli chodzi o Charków, możemy przypuszczać, że w zbrodnię byli zaangażowani ci sami funkcjonariusze Zarządu NKWD obwodu charkowskiego, którzy uczestniczyli w rozstrzeliwaniach oficerów obozu w Starobielsku: naczelnik Zarządu Piotr S. Safonow, jego zastępca Paweł P. Tichonow, komendant Zarządu Administracyjno-Gospodarczego Timofiej F. Kuprij, funkcjonariusze komendantury Zarządu: A. Karmanow, J.A. Wigowski, F. Skakun, Mykow, Kubarjew i inni. Co się tyczy Kijowa, to znajomość obsady miejscowego Zarządu NKWD sprowadza się do osoby jego naczelnika, kpt. bezpieczeństwa państwowego Romanczuka. Funkcjonariusze Zarządu NKWD obwodu chersońskiego są nieznani.

Możemy się również tylko domyślać, jak przebiegała egzekucja. Jeśli chodzi o Charków, to zapewne cywilnych więźniów mordowano tak samo, jak jeńców ze Starobielska – strzałem w kark (na wysokości trzeciego kręgu szyjnego, by ograniczyć krwawienie). Praktyka wykonywania wyroków śmierci, przyjęta w Kijowie od 1937 r., była nieco bardziej skomplikowana. Więźniów, przetrzymywanych w więzieniu Łukianowskim, dowożono windą z cel do specjalnego pomieszczenia, służącego do przeprowadzania egzekucji. Tu skazaniec był odwracany twarzą do ściany i zmuszany do ukłęknięcia. Następnie przyginano mu głowę do dołu, a stojący za nim oprawca oddawał strzał z pistoletu w potylicę. W ten sposób, podczas egzekucji odbywających się wyłącznie w nocy, tracono od 100 do 150 więźniów.

Z miejsc pochówku ofiar zbrodni, dokonanej na obywatelach polskich na Ukrainie, udało się – jak na razie – ustalić tylko jedno. Jest nim las w okolicach wsi Bykownia pod Kijowem. W 1937 r. NKWD wydzieliło tam teren o wymiarach 200 x 200 m i ogrodziło go zielonym parkanem o wysokości 2,5 m, zaopatrzonym w bramę wjazdową. Wprowadzono całodobową ochronę wydzielonej działki, na terenie której wryto głębokie rowy. Wkrótce zaczęły tam przyjeżdżać z Kijowa samochody ciężarowe, wypełnione trupami zamordowanych w czasie „wielkiej czystki” ofiar stalinowskich represji. Od tego czasu aż do lata 1941 r., tj. do ucieczki władz sowieckich z ukraińskiej stolicy, samochody ciężarowe regularnie kursowały między więzieniem Łukianowskim a Bykownią.

Pierwsze ekshumacje w Bykowni przeprowadzono już w 1971 r.; od 2001 r. uczestniczyli w nich polscy specjaliści. W ich wyniku w bykowniańskich grobach znaleziono przedmioty, należące do osób z Ukraińskiej Listy Katyńskiej. Są to: prawo jazdy Franciszka Paszkiela, mieszkańca wsi Smordwa w powiecie Dubno, aresztowanego jako „agent polskiej policji”; oraz nieśmiertelnik sierż. Józefa Naglika, dowódcy strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza w Skalacie, uwięzionego jako „antysowiecki element”. W masowych grobach w Bykowie znaleziono także ebonitowy grzebień austriackiej firmy Matador Garantie, na którym znajdują się wydrapane igłą napisy: „Fr. Strzelecki Wł. Woł”, „Ludw Dworzak s. Józefa”, „kpt. Grankowski Wspólna 17” i „Szczyrad”.

Na podstawie Ukraińskiej Listy Katyńskiej i ustaleń historyków możemy podać kilka informacji biograficznych o wymienionych osobach. Franciszek Strzelecki był kierownikiem szkoły powszechnej we Włodzimierzu Wołyńskim. Po aresztowaniu 10 października 1939 r. został osadzony w miejscowym więzieniu, skąd w końcu kwietnia wywieziono go do więzienia w Kijowie. Z kolei Ludwik Dworzak był profesorem tytularnym i docentem prawa karnego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i jednocześnie sędzią lwowskiego Sądu Okręgowego. Aresztowany został przez grupę operacyjno-czekistowską NKWD 7 października 1939 r. we Lwowie. Osadzony w więzieniu przy ul. Zamarstynowskiej w 1940 r., został wywieziony do Kijowa (według niepewnych danych – w lutym tego roku). Na Ukraińskiej Liście Katyńskiej figurują dwie osoby o nazwisku „Grankowski”: Michał, starszy przodow-

nik Policji Państwowej w Łucku, i Stanisław, prawdopodobnie mieszkaniec Lwowa, o którym nic bliższego nie wiadomo. Z adnotacji „kpt.” należy wnosić, że chodzi nie o funkcjonariusza policji, a o drugiego z wymienionych, który – jak można przyjąć – był kapitanem służby czynnej albo rezerwy. Urwane nazwisko „Szczyrad” należy łączyć ze wspomnianym już zastępcą dowódcy obrony Lwowa – płk. Bronisławem Szczyradłowskim.

Ekshumacje w Bykowni nie przyniosły, niestety (bo przynieść nie mogły), precyzyjnych danych o liczbie pogrzebanych tu ofiar z Ukraińskiej Listy Katyńskiej – nie pozwala na to skąpy (jak wynika z tego, co napisano powyżej) materiał do identyfikacji pogrzebanych tu obywateli polskich. Mimo to bykowniańskie ekshumacje należy uznać za olbrzymi sukces. Nie można tego, niestety, powiedzieć o przeprowadzonych w latach 1995–1996 wykopaliskach w Charkowie (koło wsi Piatichatki). Co prawda w ich trakcie ujawniono czterysta zwłok obywateli polskich – które nie były zwłokami grzebanych tu po egzekucji w gmachu Zarządu NKWD obwodu charkowskiego jeńców obozu starobielskiego – jednak żadne odnalezione przy ciałach przedmioty i dokumenty nie wskazywały, że zamordowani należeli do osób figurujących na Ukraińskiej Liście Katyńskiej.

W Chersoniu – jak dotychczas – nie przeprowadzono prac ekshumacyjnych; z dostępnych informacji wynika, że na przeszkodzie temu stoi fakt, iż na miejscu grzebania ofiar chersońskiego NKWD zbudowano ogromne osiedle mieszkaniowe.

Trudno wyrokować, czy nasza wiedza o 3435 obywatelach polskich, zamordowanych na Ukrainie w następstwie realizacji zbrodniczej uchwały Biura Politycznego z 5 marca 1940 r., ma szanse na znaczące powiększenie się w przyszłości. Ich teczki, jak twierdzi strona rosyjska (na co nie ma jednak dowodów) zostały w 1959 r. spalone na ustne polecenie Nikity Chruszczowa. Trzy lata wcześniej zaś w Kijowie (i to jest wiedza pewna) na polecenie Moskwy spalono 2500 kart ewidencyjno-nadzorczych dotyczących obywateli polskich zamordowanych na Ukrainie, które były przechowywane w tamtejszym KGB.

Mimo to istnieją – jak się wydaje – powody do umiarkowanego optymizmu. Rozszerzać wiedzę o ofiarach sowieckiego ludobójstwa można wszak nie tylko w oparciu o źródła urzędowe, tj. wytworzone przez sowiecki aparat represji, ale również relacje, wspomnienia i pamiątki byłych więźniów sowieckich, a także idące w tysiące zeznania złożone w prowadzonym przez Instytut Pamięci Narodowej śledztwie, mającym za przedmiot Zbrodnię Katyńską. Jedno nie ulega jednak wątpliwości: prace zmierzające do jak najpełniejszej identyfikacji obywateli polskich zamordowanych na Ukrainie winny być – i nie wątpimy, że będą – kontynuowane.



Fot. AIPN